
Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z NASZYCH MIAST.



Ryc. 98.

GMACH ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH.

Fot. Jaworski.

ZAŁOŻENIE OSSOLINEUM 1827—1927.

W maju 1928 r. obchodzi Zakład Narodowy im. Ossolińskich stulecie swego istnienia. Rocznica ta wzbudza zainteresowanie nie tylko najbliższych sfer naukowych polskich, ale echo znajdzie także w szerszych kręgach społeczeństwa, odezwie się zagranicą, bo też i znaczenie Zakładu w ciągu stu lat doli i niedoli ogarniało szerokie horyzonty nauki i literatury polskiej i zagranicznej.

Sam dostojny fundator i twórca Józef Maksymiljan hr. Ossoliński, potomek zasłużonego rodu — należał do plejady kolekcjonerów z końca XVIII wieku, którzy wśród rozbudzonego zainteresowania antykwarystycznego gromadzili skarby sztuki i kultury w swych bibliotekach, galeriach i muzeach. Szedł w tym względzie w ślady ostatniego króla-mecenasa, Stanisława Augusta i Załuskiego, twórcy wielkiej biblioteki narodowej; współzawodniczył zaś z ludźmi tej miary co Czartoryski, Czacki, Raczyński i inni. Mężowie ci zwrócili się do zabytków dawnej przeszłości, by uratować ducha i kulturę narodu, gdy Polska utraciła polityczną niepodległość. Zatem z tego motywu patriotycznego, jak i historyczno - kolekcjonerskiego prądu wyrosła geneza zbiorów Ossolińskiego.

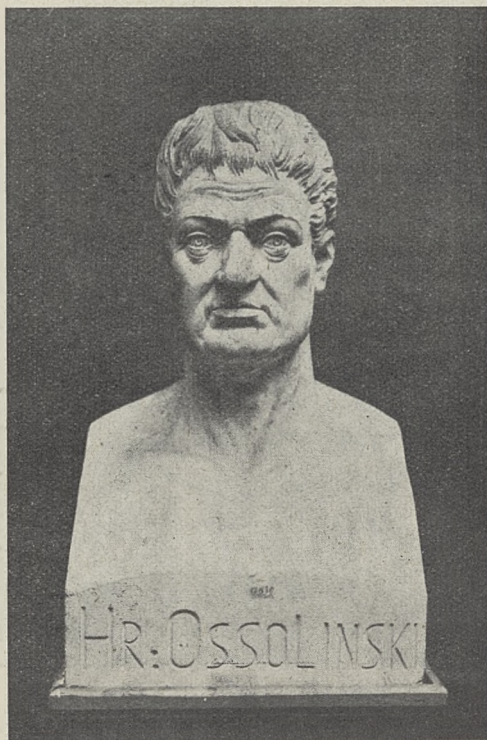
Ossoliński, chociaż dyktant, był wszechstronnie wykształcony i na polu naukowych badań próbował swych sił. Ale główną pasją i serdecznym umiłowaniem polskiego mecenasa, dokoła którego skupiał się świat naukowy wiedeński gdy osiadł w naddunajskiej stolicy—było zbieranie książek, w czym znaczną pomocą był mu znakomity lingwista Samuel Bogumił Linde, twórca pierwszego Słownika Języka Polskiego.

Korzystał z każdej sposobności powiększenia swej biblioteki, czemu sprzyjała kasata klasztorów przez Józefa II. Pod koniec żywota zapragnął Ossoliński oddać swe zbiory Narodowi i w tym celu utworzył w r. 1817 fundację, połączoną ze zbiorami muzealnymi ks. Henryka Lubomirskiego w jedną całość. Zapiisał przeto dochody ze swych dóbr, którei zawiadować miał kurator ekonomiczny wyznaczony z pośród jego krewnych, a kierownictwo zbiorami oddał kuratorowi literackiemu, godność tę poruczył każdoczesnemu ordynatowi na Przeworsku z potomków ks. Henryka Lubomirskiego.

Nie doczekał się jednak Ossoliński realizacji swego dzieła, gdyż zmarł dnia 17 marca 1826 r., a dopiero w rok później biblioteka została przewieziona z Wiednia do Lwowa i tu w gmachu dawnego klasztoru Karmelitanek otwarta dla publiczności.

W czerwcu 1827 r. złożył przysięgę pierwszy kurator i położono kamień węgielny pod budowę nowych murów, a jesienią mianowany dyrektorem znany historyk Ks. Franciszek Szarczyński rozpoczął pracę nad uporządkowaniem zbiorów i wydawaniem naukowego czasopisma.

Według woli fundatora, Zakład Narodowy jego imienia miał stać się ogniskiem naukowym i literackim, czego poważny ośrodek tworzyły zbiory liczące 10.121 dzieł w 19.055 tomów, 567 rękopisów, 1445 rycin i t. d. Ossoliński projektował utworzenie w łączności z Zakładem Towarzystwa Naukowego, by ożywić i wzmocnić organizację polskiej pracy naukowej. Własna drukarnia i litografia umo-



Ryc. 99. JÓZEF MAKSYMILJAN OSSOLIŃSKI.
Rzeźba dłuta Cyprjana Godebskiego.

żliwić miały wydawanie czasopisma i książek polskich.

Następcy nie skazili zamiarów wielkiego męża. Poszli wskazaną przezeń drogą służby Narodowi i jego Kulturze. Dzięki pracy Słotwińskiego, Kłodzińskiego, potem ks. Jerzego Lubomiskiego, Bielowskiego, Szajnochy i innych, powstał w Ossolineum naprawdę żywy i silny ośrodek, który w ciężkich czasach systemu Metternicha i Bacha był ostoją życia narodowego w Galicji; tu skupiały się wszystkie poważniejsze instytucje i znakomitsze jednostki, odbywały się zebrania naukowe i towarzyskie. Tu czytali swe utwory Ujejski, Pol, Romanow-

ski, stąd wychodziła inicjatywa wielu poczyniń naukowych, w niejednym wypadku podjętych i wykonanych siłami Zakładu, jak „Monumenta Poloniae Historica”, lub reedycja „Słownika” Lindego. Później przeważał kierunek ściśle naukowy pod okiem Bielowskiego i Kętrzyńskiego, który kontynuuje obecny dyrektor Ludwik Bernacki. I na tem polu rosną z roku na rok zasługi Ossolineum dla literatury i dziejopisarstwa ojczyzstego. Dziś to przede wszystkim potężny, pierwszorzędny warsztat naukowy, oparty o jedną z największych w Polsce bibliotek i muzeum.

KSAWERY ŚWIERKOWSKI.

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH.

Gdy bierzemy do rąk najnowsze wydanie „Krzyżaków” Sienkiewicza, to na karcie tytułowej widzimy niedużą winjetę, wyobrażającą jakąś świątynię o romańskiej kopule i czterech kolumnach na froncie. U podstawy winjety widnieją litery: Z. N. I. O. Rzut oka ku dołowi karty rozwiązuje nam znaczenie tych liter. Pokazuje się, że książka wyszła nakładem Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie. Zakład popularnie się zwie Ossolineum. Winjeta zaś jest syngnetem nakładcy. Wyobrażona na niej świątynia jest dawnem wejściem do kościoła św. Agnieszki. Jeszcze przy końcu wieku XVIII był to kościół przy klasztorze karmelitanek trzewikowych. Przed stu zaś laty po reformie józefińskiej i pożarze złożył tu swe zbiory Józef Maksymiljan Ossoliński. Dzisiaj w tych murach mieści się księgozbiór jednej z największych w Polsce bibliotek.

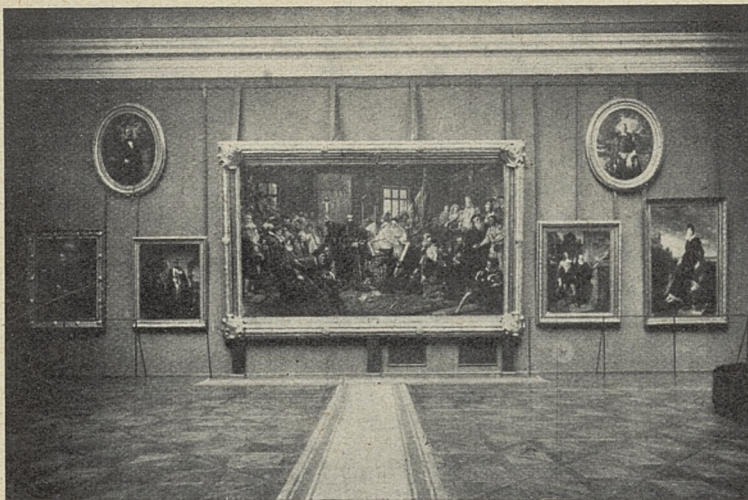
Ossolineum jest fundacją, która ma na celu pielęgnowanie nauki i literatury narodowej. Na całość Zakładu składa się biblioteka i muzeum oraz osobno administrowany dział wydawniczy. Dlatego też zwolowane w tym roku na Zielone Świąta do Lwowa zjazdy bibliotekarzy i bibliofilów polskich łącznie z uroczystością jubileuszową Ossolineum będą prawdziwie wielkiem świętem książki polskiej.

Biblioteka Zakładu jest trzecią co do wielkości w Polsce. Zawiera bez mała 190 tysięcy

dzieł, tomów zaś liczy blisko pół miliona. Inkunabuły, to znaczy druki, które ukazały się od chwili wynalazku sztuki typograficznej do r. 1500, są perłą każdego księgozbioru, jako okazy pierwocin drukarstwa. Ossolineum ma trzy setki inkunabułów, lecz w Polsce przewyższa ten zbiór tylko Biblioteka Jagiellońska, która ma ich przeszło 2.800. Natomiast druków w. XVI „złotego wieku drukarstwa” posiada Ossolineum aż cztery i pół tysiąca. Poza tem, jeżeli chodzi o liczby, to zbiór rękopisów Ossolineum wynosi 8 tysięcy i był do niedawna drugim co do wielkości po Bibliotece Jagiellońskiej. Dopiero przed kilku laty wyprzedziła liczbowo te zbiory Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie. Ma też Ossolineum bez mała pięć i pół tysiąca autografów, przeszło 2300 map i atlasów wreszcie około 1750 dyplomów.

Dla powzięcia wyobrażenia o bibliotece Ossolineum mało jest poznać liczby. Trzeba pamiętać, że Zakład przez sto lat istnienia wchłonał księgozbiory: Skrzyńskich, Nargielewiczów z Litwy, Straszewskiej z Florencji, książąt Lubomirskich z Kruszyny, Eleonory z Husarzewskich ks. Lubomirskiej, hr. Badeniego, wielką bibliotekę Pawlikowskich z Medyki, od Skarbków szczątki biblioteki Aleksandra Fredry, niedawno wreszcie bibliotekę Chrzanowskich z Moroczyna.

Biblioteka Ossolineum, w miarę tego jak pozwalają fundusze, nabywa i planowo kom-



Ryc. 100. ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH. GALERIA OBRAZÓW.

pletuje dzieła z zakresu słowianoznawstwa oraz rzeczy dotyczące wschodu Europy. Jest to specjalność, która uzupełnia jądro Biblioteki—reczy polskie. Przed wojną był tu największy zbiór czasopism polskich, który dla wydawnictw w. XIX pozostanie takim i nadal.

Nie sposób wyliczać tu osobliwości i rzadkości, jakie Biblioteka Ossolineum wśród druków posiada, zaczawszy od pierwszych tłoczonych w Polsce. Tylko dla przykładu wspomnimy, że Statutów Łaskiego (1505), co to zawierają po raz pierwszy drukowaną Bogarodzicę, tłoczonych było 6 egzemplarzy na pergaminie. Jeden z takich egzemplarzy zdobi półki Ossolineum.

Najcenniejszą częścią Biblioteki są rękopisy. Wśród nich na pierwszym miejscu wymienić trzeba pierwszego kronikarza Polski Gallanonima. Zwiedzający ujrzy w gablotach istne skarby od w. XII począwszy. Historyk zaś dziejów lub literatury polskiej wieku XVII bez Ossolineum wcale się obyć nie może. Z rzeczy bliższych nam wiekiem, a każdemu sercu polskiemu tak drogich, Ossolineum posiada autografy: Mickiewicza, Asnyka, Sienkiewicza, Kasprowicza, Żeromskiego, Reymonta, autografy zaś Słowackiego, z niezwykłą pieczołowitością przechowywane, są tu niemal w komplecie.

Najcenniejszą częścią wspomnianych zbiorów Pawlikowskich jest grafika. Jej inwentarz wynosi bez mała 25 tysięcy numerów. W tem, poza dużym zbiorem portretów, około 3,5 tysiąca widoków miast i zabytków architekto-

nicznych, częściowo już nieistniejących. Zainteresują też naszego czytelnika rysunki (w liczbie 2 tysięcy), robione na zamówienie Gwalberta Pawlikowskiego z obrazów lub natury, a wyobrażające stroje ludu i szlachty, bądź wojska.

Od samego początku z Ossolineum w jedną całość związane Muzeum im. Lubomirskich w roku 1841 udostępniono publiczności. Było to pierwsze we Lwowie muzeum i przez długie lata jedyne. Zawiera ono dzisiaj około 4 tysięcy przedmiotów archeologicznych i pamiątkowych, w tem

cenna kolekcja broni polskiej. Na tysiąc obrazów złożyły się takie pendzle jak Tycjana, Bacciarellego, Canaletta, Matejki, Rodakowskiego, Brandta, Kossaka, Pochwalskiego. Na szczególną uwagę zasługuje zbiór portretów historycznych. Przeszło dwudziestotysięczny zbiór monet i medali obfituje w okazy pierwszorzędnej rzadkości. Gabinet graficzny zawiera przeszło 30 tysięcy okazów, wśród których wyróżniają się dawniejsze ryciny obce. Zbiór taki uprzystępnia się publiczności przez urządzenie perjodycznych wystaw grafiki.

Działalność wydawnicza Ossolineum ma w swych początkach tak monumentalne dzieła, jak wydawane przez Augusta Bielowskiego „Monumenta Poloniae Historica” oraz druga edycja „Słownika Języka Polskiego” Lindego. Obecnie też, jeżeli widzimy w oknie księgarskim duże naukowe dzieło, które wymaga wielkiego nakładu pieniężnego, a nie jest obliczone na zysk, to możemy z wielkim prawdopodobieństwem przypuszczać, że wyszło nakładem i drukiem Ossolineum. Do tego rodzaju wydawnictw Zakładu należą: Jana Ptaśnika „Monumenta typographica Poloniae XV et XVI saeculorum”, Ludwika Bernackiego „Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta”, Karola Badeckiego „Literatura mieszczańska w. XVII”.

Z tytułów poważnych dzieł naukowych, które wyszły nakładem Ossolineum, można ułożyć już spory katalog. Wypada więc przypomnieć z nowych chociażby takie, jak: Aleksandra Brücknera „Literatura rosyjska”, Bronisława

Chlebowskiego „Literatura polska XIX w.”, Jana Łosia „Początki piśmiennictwa polskiego”, Konstantego Wojciechowskiego „Werter w Polsce” i Wiek Oświecenia”.

Po bibliofilsku wydał Zakład „Philobiblion” Bury’ego w przekładzie Kasprowicza, Miecz. Tretera „Album sylwetek portretowych” i Zuzanny Rabskiej „Magja książki”.

Książek bardziej popularnych i podręczników uniwersyteckich nakładem Ossolineum nie sposób tu wymieniać. Zna je nie tylko student lub nauczyciel gimnazjalny, lecz każdy inteligent polski. Wszystkie noszą na sobie wspomniany na początku sygnet. Popularniejsze pisma Henryka Sienkiewicza jeszcze przez długi okres lat będą wychodziły wyłącznie nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Niezatarceni zaś zgłoskami w dziejach wydawnictw polskich zapisze swe imię Ossolineum przez niedawno rozpoczęte całkowite i jedyne w swoim rodzaju wydanie pism Juliusza Słowackiego. Redaktor tego wydawnictwa Juliusz Kleiner oparł się na wspomnianym wyżej zbiorze autografów poety.

Chociaż i w zbyt dużym skrócie skreśliłmy działalność Ossolineum, jednak nie możemy tu pominąć jeszcze tego, że Zakład od pięciu lat wznowił wydawnictwo „Przewodnika Bibliograficznego”. Ten organ Biblioteki Ossolineum, jest u nas jedynym czasopismem bibliograficznym traktowanym ze stanowiska naukowego i stoi na wysokości swych zadań.



Ryc. 101. ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH.
WNĘTRZE SALI RĘKOPISÓW.

Dzisiaj w setną rocznicę Ossolineum wśród jubileuszowych życzeń nie zbraknie też głosu czytelników „Ziemi”, którym sprawy książki i nauki polskiej nie są nigdy obojętne.

Niech się rozwija Zakład Narodowy imienia Ossolińskich dla dalszego owocnego służenia ku pożytkowi kultury polskiej!

KAZIMIERZ PRZEMYSKI.

W SPRAWIE MUZEÓW POWIATOWYCH.

W pracy kulturalno-oświatowej, zwłaszcza tak ważnej dla naszych centrów prowincjonalnych, kwestja muzeów jest poniekąd palącą, jeśli nie chcemy by bezcenny niekiedy materiał naukowy, niezachowany na czas, nieotoczony opieką nie ginął bezpowrotnie. Wystarczy wspomnieć o ginącym przeważnie bo nie zapisywanym i nie zbieranym materiale gleboznawczym podczas robót meljoracyjnych, geologicznym — przy kopaniu studzien po miasteczkach i wsiach, paleontologicznym — przy eksploatacji torfowisk, archeologicznym — przy rozko-

pywaniu przez ludność wydm dla celów gospodarczych. Pęd zaś do tworzenia najróżnorodniejszych muzeów w różnych zakątkach naszego kraju istnieje. Sądzę, że wskazaniem jest od pierwszego momentu tworzenia muzeów skierowanie tego pędu na tory racjonalnej i celowej organizacji życia muzealnego, z punktu widzenia środowiska dla którego ta placówka oświatowa ma służyć. Błędy organizacyjne popełniane w stadium początkowym każdego muzeum mszczą się w przyszłości; muzeum choćby zawierało cenne objekty, staje

się tworem martwym, zbiorowiskiem rzeczy ciekawych, lecz nie porywającym do twórczej pracy swoistym warsztatem pracy myślowej. Każde muzeum, czy to będzie maleńkie podręczne przy szkole powszechnej, czy wielkie przy centralnych instytucjach naukowych, musi być tak zorganizowane by od pierwszego zetknięcia się z muzeum odczuć się dało pewne tętno życia tej instytucji: dobór okazów, sposób ich rozmieszczenia, charakter metryk i objaśnień dotyczących obiektów muzealnych — wszystko to winno być takim, by ożywiać mogło tę ceną instytucję kulturalno-oświatową, jaką jest zwłaszcza muzeum na prowincji.

Że nasze muzealnictwo trapi często jakaś organiczna wada, dowodem te żale, z którymi się stykamy w rozmowach z ludźmi, których cechuje pewien pietyzm dla muzeów, dla których jednocześnie zagadnienie racjonalnej gospodarki muzealnej jest bliskiem z racji ich funkcji konserwatorów lub kustoszów.

Czyż nie objawem anormalnego stanu naszego muzealnictwa jest fakt, że niejednokrotnie na różnych zebraniach i zjazdach wspomniano, że okazy muzealne niekiedy bardzo cenne (historyczne, archeologiczne i przyrodnicze) znaleźć można u posiadaczy prywatnych, w gablotkach szkółki prowincjonalnej, w muzeach dyecezyjnych, lecz nie zawsze w odnośnych centralnych muzeach naukowych. Również z bóla naszego muzealnego życia wynika pesymizm, który znalazł wyraz w twierdzeniu, że niewdzięczną jest praca kustosza w niejednym muzeum, ponieważ wymaga dużego nakładu pracy po to, by raz lub parę razy do roku zainteresował się ktoś danym zbiorem. Również niedobrze świadczy o organizacji naszego muzealnictwa twierdzenie, że jakaś cenna część jakiegoś skarbu „wymknęła się” i powędrowała bądź do zbiorów prywatnych, a niekiedy i poza granice kraju, lub, że w jakiejś prowincjonalnej szkole zaginął jakiś „biały kruk”.

Sprawa muzeów jest tak skomplikowana, tak różnorodne instytucje dotknąć się jej muszą, że trudno dać jej wyraz ogólny; niejednokrotnie już poruszana przez St. Stobieckiego (1912), J. Domaniewskiego (1917), St. Małkowskiego (1922), Ludwika Sawickiego (1928) musi być wciąż wysuwana, zwłaszcza zaś w czasach obecnych, by

w miarę wzmaganie się tempa naszego życia społecznego przy analizowaniu naszych placówek kulturalno-oświatowych, a zarazem reorganizacji czy tworzeniu muzeów baczna uwagę zwracano na kwestję organizacji muzeów, by uniemożliwione było popełnianie błędów hamujących rozwój i prawidłowe funkcjonowanie tych instytucji.

Rzeczą specjalnych komisji muzealnych stwarzanych przez czynniki państwowe winno być dbanie o całość naszego muzealnictwa; przez pewnego rodzaju ingerencję nadawany być winien pewien kierunek rozwoju poszczególnym muzeom, wpływający na charakter ich, jako pewnych celowo stwarzanych różnorodnych instytucji kulturalno-oświatowych; również koordynowanie działalności muzeów prowincjonalnych może wpłynąć dodatnio na ich rozwój.

W ogólnych zarysach dotknąć pragnę kwestji muzeów na prowincji.

Często dzięki pracy pewnych szczupłych kół inteligencji, grupujących się w towarzystwach krajoznawczych, przyrodniczych, ochrony zabytków historii, archeologii lub przyrody tworzą się niewielkie muzea prowincjonalne o charakterze najczęściej różnostronnym. Tętno życia tych instytucji przejawia się silniej lub słabiej, niekiedy jakby zupełnie zamiera; wynika to stąd, że praca cała oparta jest na energii lub zapale niewielu jednostek, udzielających bezinteresownie swej pracy w chwilach wolnych od zwykłej szarej zarobkowej pracy. Najczęściej też praca grona grupującego się koło takiego muzeum boryka się z nieprzewidywanymi trudnościami, a muzeum same w tempie życia społecznego prowincji nie zaznacza się wydatnie.

Sądzić należy, że jedynie zainteresowanie szerszych kół inteligencji miejscowej przez nadanie nieco odmiennych form organizacji muzeum prowincjonalnego, przy zachowaniu różnostronnego charakteru samego muzeum, ożywić może tę instytucję, a przez to wpłynąć jak na jej szybszy rozwój, tak i na wywieranie większego wpływu na miejscową ludność. Tworząc muzeum na prowincji musimy pamiętać, że celem jego właściwym nie może być samo zbieranie, konserwowanie ewent. udostępnianie publiczności zbiorów rzeczy pięknych, cieka-

wych i godnych uwagi, nie stworzenie jakiejś placówki dla poważnych badań naukowych, lecz zorganizowanie muzeum i pokierowanie życiem muzeum tak, by społeczeństwo czuło wyraźnie korzyść jaka płynie z tej instytucji, przez otrzymywanie szeregu konkretnych wiadomości dla życia codziennego, dla walki o wyższy stopień kultury. Tę świadomość doraźnych zdobyczy życiowych winien wynieść każdy, kto choćby przez krótką chwilę w muzeum takim przebywał.

Jasnym jest, że pamiętać też musimy o środowisku dla i wśród którego mamy prowadzić tę swoistą pracę kulturalno-oświatową, jaką daje muzeum prowincjonalne; jeżeli większość społeczeństwa w obrębie powiatu stanowią rolnicy, stąd i kąt widzenia wymogów rolniczej ludności, jako głównego odbiorcy pracy jaką z muzeum wypływa, musi być w pierwszym rzędzie brany pod uwagę. Odbiorcami mają być równie dobrze pokolenie dorosłe, więcej konserwatywne, mniej podatne na wpływy zewnętrzne, jak i młodzież szkolna i z organizacji społecznych wiejskich — ten element wrażliwy, rwący się do życia, mający dalej tworzyć gmach kultury narodu; miasto zaś, jako ośrodek ogniskujący całokształt pracy muzealnej, posiadając element ruchliwszy, szybciej asymilujący produkty kultury ogólnonarodowej, winno odgrywać rolę nie tyle odbiorcy co współtwórcy w pracy muzeum prowincjonalnego. Najsilniej też winien być uwidaczniony charakter dydaktyczny tej instytucji; pod tym kątem widzenia winna być prowadzona praca tego zespołu, który w rozwoju tej instytucji bezpośredni bierze udział.

Z zadań swoich dydaktycznych, muzeum prowincjonalne, jako placówka oświatowa wywiązać się może przez czynny współudział lub organizowanie wszelakiego rodzaju wystaw i pokazów (rolnicza, ogrodnicza, higieniczna, rzemieślnicza, starożytności, strażacka, stowarzyszeń sportowych i organizacji społecznych, harcerska i t. p.), jak i w swoistej formie eksponatów muzealnych, sposobie ich rozmieszczania, charakterze plakatów i tablic objaśniających i t. p. Nie ilość eksponatów, lecz sposób przedstawienia całokształtu wiadomości praktycznych, jakie wiązać się winno w świadomości widza z danym obiektem muzealnym — to sta-

nowić winno najbliższe zadanie pracownika muzealnego. Wraz z wystawami winny być urządzane na miejscu krótkie pogawędki, ilustrowane przezroczami. Po każdej wystawie pewna ilość eksponatów, map, wykresów i t. p. może drogą darowizn ewent. zakupu przechodzić na stałe do muzeum ewent. archiwum jego, stąd i inwentarz muzealny stopniowo wzbogacać się będzie.

Jak jednak zadania dydaktyczne w formach swoich w czasie zmienne, a jednocześnie periodycznie wykonywane być winny, tak też i wygląd muzeum prowincjonalnego, jako miejsca gdzie ta praca koncentrować się winna, nie może być wciąż ten sam, w niektórych szczegółach niezmienny, w ogólnym charakterze wciąż się przetwarzający i doskonalący. Muzeum prowincjonalne winno w pewnej mierze nosić charakter periodycznie się powtarzających wystaw, grupujących się koło pewnego stałego jądra.

Przyjmując, jako zasięg działalności dla muzeum prowincjonalnego, teren powiatu, jako najdogodniejszą drobną jednostkę związaną z istnieniem pewnych centrów administracyjnych, samorządowych, oświatowych, jako wytyczną dla pracy muzeum stawilibym dążność do odzwierciedlenia całokształtu życia społecznego, historii i przyrody powiatu, pomimo, że ostatni nie przedstawia najczęściej żadnej indywidualności w obrębie większej jednostki terytorjalnej ewent. województwa.

Konserwatorska działalność towarzystwa grupującego się przy muzeum, mająca za cel ochronę i opiekę nad zabytkami przeszłości i przyrody tylko z konieczności prowadzona być winna, jako praca drugorzędna, do chwili gdy z ramienia władz powstaną specjalne urzędy. W każdym bądź razie, doceniając znaczenie takiej pracy dla nauki, poprowadzić ją należy w ścisłym kontakcie z centralnymi urzędami konserwatorskimi, podporządkowując się bezwzględnie ich fachowym wskazówkom, gdyż wszelakie działanie na swoją rękę najczęściej daje wyniki ujemne, przynoszące jedynie krzywdę nauce. To podporządkowanie centrum, jest konieczne by hamować w pewnej mierze niekiedy zbyt wybujały patriotyzm lokalny. Czynniki emulacji, jako czynniki rozwoju dla pewnych instytucji w warunkach ich współmierności, nie jest wskazany gdy z jed-

nej strony występują instytucje centralne mające ogólnonarodowe znaczenie, a z drugiej — drobne o charakterze lokalnym, rozwijające działalność swoją w innej płaszczyźnie; dlatego uważałbym, że w muzeum prowincjonalnym nie miejsce dla „białych kruków”, których wartość dydaktyczna jest niewspółmiernie mała, w porównaniu z ich wartością muzealną ogólnonarodową lub naukową ściśle.

Działalność swoją, a zarazem i główną podstawę do materialnej egzystencji, muzeum prowincjonalne oprzeć winno o instytucje samorządowe, organizacje społeczne, wytwarzając jako organ bezpośrednio udział mający w pracach muzeum Towarzystwo Krajoznawcze danego powiatu lub ziemi wraz z jego komisją

muzealną tak sformowaną, by utrzymywać możliwie najbliższy kontakt z różnymi ugrupowaniami społecznymi i instytucjami, by, jak mackami, muzeum sięgnąć mogło do wszystkich dziedzin zbiorowego życia naszej prowincji.

Nie poruszam szczegółów organizacji takiego muzeum prowincjonalnego, ponieważ działy dydaktyczne istnieją prawie zawsze i przy centralnych muzeach naukowych, krajoznawczych, przyrodniczych i t. p.; stamtąd też zaczerpnąć należy wskazówki i wzory gotowe, a poniekąd uzyskać by można i niektóre eksponaty. Rzeczą zaś zespołu tworzącego muzeum prowincjonalne wykorzystać te wzory, naginając je w swych formach do warunków miejscowych.

HENRYK GĄSIOROWSKI.

NOWE USUWISKO W STRZEMIĘCINIE.

Strzemięcín, jest to znane miejsce wycieczkowe mieszkańców Grudziądza, położone malowniczo na stromym brzegu Wisły, na południe od miasta.

Morfologicznie przynależy ono wraz z zachodnią i północną częścią terytorjum Grudziądza oraz wsiami Nową Wsią i Parskami do owej, stanowiącej do dziś dnia nierozwiązany problem prawyspy Grudziądzkiej, oblanej w dyluwjum od zachodu wstęgą późniejszej Wisły, od wschodu i północy wodami,

których pozostałością są: ujściowa część Ossy, kanał Trynki łączący obie te rzeki, a wreszcie potężne jezioro Rudnickie, zasilane potokami Marusza i Mniszkiem.

Hipotezę powyższą osłabił w ostatnim czasie inny pogląd na genezę ukształtowania się przywiślanego tak charakterystycznego terenu Grudziądza¹⁾ dowodzący, że strome brzegi Wisły pod Grudziądzem i Białochowem a następnie strome odsunięte od Wisły krawędzie płyty pojezierza: Księżę Góry, Marze, krawędź Buszni, Bzowa i Komorska, to wszystko brzegi meandrującego tu ongi koryta Wiślanego, które zgodnie z przeznaczeniem wszystkich meandrów z biegiem czasu zostało siłą erozji skrócone, sprowadzone do dzisiejszego prostego kierunku południe-północ. Nowy ten pogląd pozostawia jednak na boku genezę jeziora Rudnickiego, która przy morfologicznym badaniu tego skrawka terenu winna być przedmiotem równoczesnych dociekań.



Ryc. 102.

STRZEMIĘCÍN.

Fot. H. Gąsiorowski.

Odkrywka glin dyluwjalnych, z lewej strony widoczne drzewa padły ofiarą katastrofy kwietniowej.

¹⁾ Bogdan Zaborski; Erozyjny charakter rozszerzenia doliny Wisły pod Grudziądzem.



Ryc. 103.

STRZEMIĘCIN.

Górna część usuwiska z kwietnia 1928 r.

Fot. H. Gąsiorowski.

Geologicznie są to utwory silnie rozwiniętych glin dyluwjalnych, przykrytych w kilku miejscach to grubszymi, to cieńszymi ławicami piachów. Doskonały przekrój tych glin daje cegielnia w Strzemięcinie. Odkrywkę tamtejszą określił szwedzki geolog Dr. Ragnar Sandegren, badający z ramienia Sztokholmskiego Instytutu Geologicznego w roku ubiegłym polskie dyluwjum, jako najlepszą odkrywkę glin dyluwjalnych z pomiędzy wszystkich jakie napotkał w Polsce i Szwecji.

Brzeg w Strzemięcinie zawisł nad Wisłą stromo. Stromość ta nie przeszkodziła jednak, by stok zalesił się z biegiem lat i aby nie powstał tam wspaniały gaj topoli nadwiślańskich, czyniący ten zakątek jednym z najpiękniejszych punktów na pomorskiem Powiślu.

Wypadki, jakich świadkami byliśmy w dniu 12 kwietnia b. r. zagroziły poważnie istnieniu tego wymarzonego celu przechadzek grudziądzkich i muszą stać się poważnym memento dla wszelkich poczynań z zabudowywaniem stromych wybrzeży.

Już w r. 1924, tak samo w miesiącu kwietniu, usunęła się znaczna część stoku brzeżnego w dół ku Wiśle. Przestrzeń ówczesnego usuwiska wynosiła kilka morgów powierzchni zalesionej.

W dniu 12 kwietnia 1928 r.

nastąpił ciąg dalszy, żywiołowej, prawiecznej akcji równania gór z dolinami w obrębie Strzemięcina. Tym razem obsunął się stok na północ od restauracji na przestrzeni nieco mniejszej od przestrzeni objętej w r. 1924, lecz w sposób o wiele groźniejszy, bo robiący istotnie wrażenie katastrofy. Złożyły się na to najsilniejsza w tym miejscu pochyłość stoku oraz to, że właśnie tu wznosiły się najpiękniejsze okazy topoli nadwiślańskich. One to, wywracając się, wydzwignęły z ziemi olbrzymie bryły gliny ugotowanej między rozległe korony

swych korzeni i tem przyczyniły się do spotęgowania grozy, jaką obecnie to rumowisko przedstawia, uzasadniającej zupełnie porównanie go z obrazem jakie daje silne trzęsienie ziemi.

Jeśli idzie o badanie przyczyn, które wywołały, zwłaszcza to nowe usuwisko, rzuca się w oczy jedna okoliczność. Jest nią występowanie właśnie w tym miejscu skupienia najpiękniejszych egzemplarzy topoli nadwiślańskich.

Rozłożyste drzewa nie stanowią bynajmniej materiału sprzyjającego unieruchomieniu zboczy.

Zalesienie Strzemięcina od strony Wisły miało i ma w dalszym ciągu bardzo niepewny grunt pod sobą, a jeśli weźmie się pod uwagę jednakowy naogół zasięg w głąb ich koron korzeniowych, to musi się dojść do dedukcji, że nad warstwą czystych glin nie-



Ryc. 104.

STRZEMIĘCIN.

Fot. H. Gąsiorowski.

Dolna część usuwiska z dn. 12 kwietnia 1928 r.

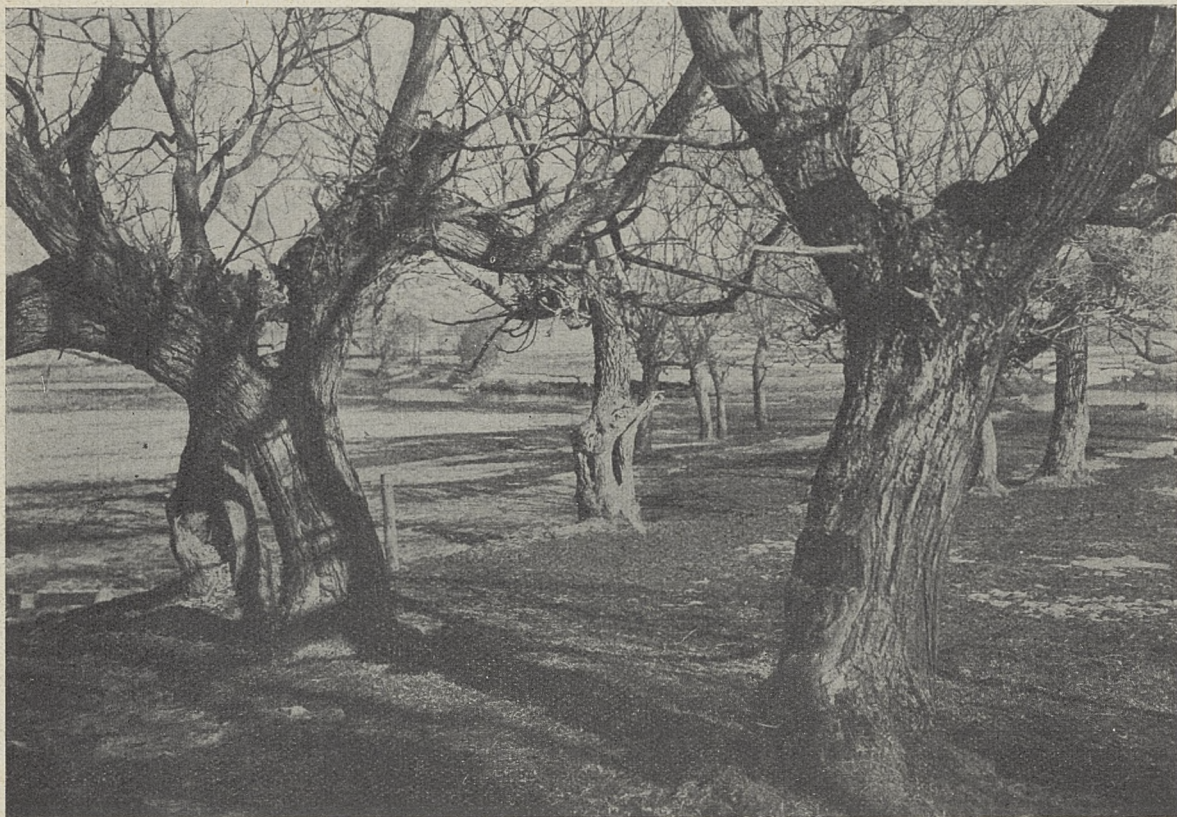
przetkanej korzeniami drzew powstała kilkumetrowa warstwa tej samej wprawdzie gliny, jednak o innym zupełnie spojeniu, a mianowicie, związana siecią korzeni drzewnych na całym zasięgu ich skupienia, usamodzielniająca się od swego podłoża, natomiast podlegająca całą swą masą wpływom takim, jak wstrząsanie drzew na jej powierzchni przez wiatry. Huraganowy wicher, jaki miał miejsce w dniu 5 kwietnia b. r., kto wie, czy nie dał zaczątku rozluźnieniu spójności warstw gliny, dmąc z wściekłym impetem w olbrzymie topole, które poddając się mu, wzruszyły korzeniami swe podłoże, tkwiące w głębi stromo pochylonego stoku na całym zasięgu skupienia. Wprawdzie walenie się stoku nie nastąpiło natychmiast (nastąpiło ono bowiem w tydzień później), mimo to mogło być wówczas niepozornie, bez zewnętrznych oznak zapoczątkowane, a nieznaczna przyczyna, jak to zwykle dzieje się np. z lawinami, w czas jakiś wprowadziła masy w ruch i wywołała groźne, czyhające od tygodnia dzieło zniszczenia.

W podmyciu stoku wodami Wisły nie można upatrywać przyczyny; proceder taki dzieje się zazwyczaj powoli i daje się doskonale ob-

serwować, a nawet przewidywać. Ulewy natomiast, dłuższa słota lub nagłe tajanie śniegu, które bardzo często są przyczynami doraźnego obsuwania się górskich pochyłości, nie miały tej wiosny na Pomorzu, zgoła miejsca; przeciwnie, wiosna była wskutek dmącego przeszło miesiąc wiatru wschodniego tak suchą, że np. na wszelkich pochyłościach dało się w całej okolicy Grudziądza obserwować rzecz rzadko widzianą, mianowicie zwęglone na hektarowych obszarach trawy.

Wreszcie jest znamioną rzeczą i to, że usuwisk podobnych nie było w innych, niezalesionych miejscach grudziądzkich stromych brzegów wiślanych, jak pod górą Zamkową lub między nią a cytadelą. Usuwanie się brzegów dokonuje się jednak i w tych miejscach i wyrządza czasem dotkliwie szkody; są to jednak ruchy nieznaczne, zajmujące zaledwie po kilka, kilkanaście rzadko kilkadziesiąt m² powierzchni, wywoływane najwyraźniej zwykłą erozją ścieków, powstających wskutek słoty lub nagłej ulewy.

Walenie się zboczy w rozmiarach takich, jak usuwiska strzemięcińskie, czy to z roku 1924, czy obecne, nie mają cech, wskazujących, że spowodowane są zwykłą erozją.



Ryc. 103.

PRZEDWIOŚNIE.

Fot. J. Bułhak.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

III Ogólno-Polski Zjazd Nauczycieli Geografji. Zjazdy Geograficzne są normalnym objawem każdego wolnego a kulturalnego społeczeństwa. Tam, gdzie Zjazdy Geograficzne są stałą Instytucją narodową, stają się one tylko żywym seminarjum postępu wiedzy, badań i metod naukowych i nauczania geografji, one też stoją na straży wychowania geograficznego, a więc rozwoju i utrwalenia myśli państwowej, one też torują drogi ekspansji politycznej i gospodarczej. Wystarczy przypomnieć rolę Zjazdów Geograficznych w stworzeniu niemieckiego imperjalizmu morskiego i handlowego.

Naród polski nie był pozbawiony zmysłu geograficznego. Takie nazwy regionalne jak Kujawy, Polesie, Podlasie, Wołyń, Podole i tyle innych, niezwiązanych niemal w żaden sposób z historją polityczną, dowodzą wysokiego a wrodzonego narodowi poczucia związku między narodem a ziemią. Długoletnia niewola pozbawiła jednak, a przynajmniej ten zmysł narodowy silnie podkopała.

II Ogólno-Polski Zjazd Nauczycieli Geografi w r. 1926 uchwalił, że Zjazd następny ma się odbyć po upływie 2 lat we Lwowie. Zarząd Główny Zrzeszenia, któremu wykonanie tej uchwały zlecono, spełnia ten zaszczytny obowiązek z wiarą, że trud pracy ma zapewnić plon obfity.

Dwa ubiegłe Zjazdy dają gwarancję, że tradycja polskiego Zjazdu Geograficznego już dobrze zapuściła korzenie.

Zadania, które mamy do spełnienia, nie są jeszcze wielkie, ani wspaniałe, ale jest ich wiele. Inaczej być nie może. Kamień węgielny na wszystkie pomnikowe budowle już położony... Tym kamieniem jest wolność narodu i niepodległość państwa. Ale cała praca musi się skupić u podstaw i nie wolno się od niej odrywać.

Zarówno organizacja szkoły wogóle, jak też programy szkolne są ciągle jeszcze przedmiotem rozważań i dyskusji, a sprawa poprawnego zawodowego wykształcenia nauczycieli geografji nie jest zapewniona. Nie mówiąc o niedoli czystej nauki, dużo braków wykazuje też organizacja studjum geograficznego na wyższych uczelniach... Wszystko wskazuje na to, że musimy być czynni, ale w programie prac i obrad skromni.

Zanim nie zapewnimy na wszystkich stopniach i kierunkach nauczania odpowiedniego programu dla narodowego wychowania geograficznego, nie myślimy o tem, co geografia może dać narodowi bo nie będziemy słuchani ani zrozumiani.

Do takiej to pracy żmudnej ale koniecznej, a nad wyraz płodnej zwołujemy na III Ogólno-Polski Zjazd Geograficzny.

III Zjazd odbędzie się we Lwowie w dniach od 26 do 29 maja r. b.

Program jest nadzwyczaj obfity i przewiduje intensywną pracę uczestników. Mają być omawiane sprawy programów i metod nauczania geografji w szkołach wszelkiego typu, od szkół powszechnych poczynając, a na akademickich kończąc. Przewidziane też są lekcje praktyczne w szkołach średnich i powszechnych, jak również zwiedzanie miasta.

Należy spodziewać się bardzo licznego zjazdu nauczycieli, szczególnie, że równocześnie odbędą się we Lwowie uroczystości jubileuszowe Ossolineum i zjazdy bibliotekarzy i bibliofilów.

Ankieta Koła Etnologicznego Stud. U. S. B. Ankieta Nr. 1. Marzec 1928 r. W niektórych miejscowościach Polski, naprz. w Święciańskim (pow. wileński) w górach Świętokrzyskich i w Sandomierskiem wyrabia się jeszcze dziś łańcuszki i naramienniki z końskiego włosa (czy może tylko z grzywy końskiej?) gdzie-niedzie zwane „kopytkami”.

Łańcuszki te są bardzo kunsztownie wykonane. Niegdyś bardzo rozpowszechnione dziś już zanikają, wypierane przez miejskie wyroby.

Prosimy wszystkich miłośników sztuki ludowej o przysyłanie nam wzorów, ewentualnie rysunków tychże wraz z podaniem miejsca pochodzenia ewent. nazwiskiem i adresem wykonawcy.

Prosimy również o przysyłanie nam dokładnych wiadomości gdzie jeszcze dziś wyrabiają takie łańcuszki, lub gdzie je kiedyś wyrabiano.

Odpowiedzi proszę skierowywać pod adresem następującym: Koło Etnologiczne stud. U. S. B. Wilno, Zamkowa 11.

Komitet dla uzyskania funduszków na wydanie historii rodzin pochodzenia tatarskiego prof. St. Dziadulewicz niniejszym ogłasza prenumeratę tego dzieła po cenie 45 zł. za jeden egzemplarz, która to suma może być wpłacona w dwóch miesięcznych ratach. Dopiero po uzyskaniu odpowiedniej ilości subskrybentów, jak i otrzymaniu od nich całkowitej należności, przedsięwzięty będzie druk dzieła.

Dzieło to jest zakrojone na szerszą skalę, gdyż podaje dzieje wszystkich rodów, reprezentujących ludność tatarską od najdawniejszej daty jej osiedlenia w Polsce. Publikacja tej pracy będzie miała ogromne znaczenie dla nauki polskiej, jako oparta na całym szeregu

dokumentów i źródeł dotychczas nieznanych i niezawodnie posunie ona naprzód badanie naukowe o tak zwanej „tatarszczyźnie”.

Herbarz wydany zostanie w formie dużym, na papierze dobrym, z wielu rysunkami herbów w tekście i będzie stanowił jeden gruby tom, obejmujący historję przeszło 700 rodzin. Książka będzie drukowana w ilości egzemplarzy ograniczonej.

Konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędnościowej w Warszawie Nr. 81075 Aleksandra Achmatowicza.

Wszelka korespondencja nadsyła się pod adresem L. Kryczyńskiego, Wilno, ul. Mickiewicza, d. 19 m. 18,

Związek Obrony Kresów Zachodnich. Centralny Komitet Przyjęcia Dzieci. Akcją jaką prowadzi Związek Obrony Kresów Zachodnich od roku 1923, pod wysokim protektorem Pani Prezydentowej Mościckiej, wzrasta z każdym rokiem do potężnych rozmiarów. Wystarczy rzucić okiem na dane liczbowe, aby uświadomić sobie doniosłość wysiłku Z. O. K. Z. i celowość akcji. W roku 1923 Z. O. K. Z. sprowadził 436 dzieci, w roku 1924 — 967, w r. 1925 — 2.360, w r. 1926 — 4.773, w r. 1927 — 12.000, a w roku bieżącym Z. O. K. Z. zamierza sprowadzić 18.000 dzieci.

W latach ubiegłych społeczeństwo nasze przyszło nam z wydatną pomocą. W roku bieżącym zadaniu naszemu podołamy jedynie w tym wypadku, gdy społeczeństwo polskie swą ofiarnością i współdziałaniem przyczyni się do opanowania tak poważnego aparatu organizacyjnego.

Uświadommy sobie wpływ dodatni dzieci na swe otoczenie po powrocie z kraju. Pamiętajmy o tem, że dzieci polskie na Kresach Zachodnich w chwili przełomowej stanowią będą naszą awangardę. Sprowadzajmy je z obcych krajów i ciasnych izdebek na pola ojczyste, otoczmy serdeczną opieką, nauczmy je myśleć po polsku, nauczmy kochać swą ziemię ojczystą, nauczmy tęsknić za Polską!

Wiedźmy o tem, że nasza akcja przyjęcia dzieci polskich z Niemiec, Gdańska i G. Śląska, nie jest akcją dobroczynną, to akcja obronna przed zalewem niemieckim.

Twórzmy dla nich zaporę w tysiącach umysłów dziecięcych! Spełnijcie swój obowiązek obywatelski! Zgłaszajcie miejsca dla dzieci z Niemiec, Gdańska i G. Śląska na kolonie letnie pod adresem: Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 518-75 — Związek Obrony Kresów Zachodnich.

Z PIŚMIENNICTWA.

Bibliografja prac krajoznawczych, wydanych przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich w ostatniem pięcioleciu. Redakcja „Ziemi” miała zamiar podać tu pełną bibliografję prac krajoznawczych, ogłoszonych przez Ossolineum od początków jego istnienia. Okazało się to jednak niemożliwym z powodów od redakcji niezależnych. Podajemy więc te prace, których tytuły udało się nam zebrać.

Adam Fischer. Zwyczaj pogrzebowe ludu polskiego. Wydawnictwo Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. T. III, str. 439. Wskaźnik miejscowości, osób i rzeczy; bibliografja, obejmująca 10 stronice; streszczenie w języku francuskim — 7 stron. Lwów. 1921.

Aleksander Kraushar. Warszawa historyczna i dzisiejsza. Zarysy kulturalno-obyczajowe. Str. 266. 62 opowiadania. Portret autora z pastelu K. Mordasewicza. Lwów. 1925.

Adam Fischer. Lud Polski. Podręcznik Etnografji Polski. Str. IV + 240. 3 mapy, 58 ilustracyj w tekście; wskaźnik miejscowości, osób i rzeczy, spis rycin. Lwów. 1926.

Janina Królińska. Nasze morze. Nasza biblioteka, Nr. 8. Str. 91; z rycinami i ilustracyjami. Lwów. 1926. Wydawnictwo popularne.

Jan Rogowski. Mazurzy Pruscy. Nasza biblioteka, Nr. 14. Str. 35, z ilustracyjami. Lwów. 1926. Wydawnictwo popularne.

St. W. Orski. ...a było to wczas rano. Wspomnienia z nizin i wirchów Małopolskich. Str. 122, zdoł K. Sichulski. Lwów. 1927.

Adam Fischer. Rusini. Zarys etnografji Rusi. Str. VIII + 192, 3 tablice, 33 ilustracje; bibliografja — 4 stronice; wskaźnik miejscowości, osób i rzeczy.

Gdańsk. Przeszłość i terażniejszość. Praca zbiorowa pod redakcją St. Kutrzeby. XIII + 490, mapa, 181 rycin, 10 tablic. Lwów. 1928. Spis rozdziałów i współpracowników: Warunki geograficzne — St. Pawłowski; Przeszłość — J. Kostrzewski, R. Lutman, St. Kutrzeba; Teraźniejszość — St. Kutrzeba, A. Siebeneichen; Sztuka i Literatura — M. Gumowski, ks. T. Kruszyński; T. Grabowski. Zakończenie — St. Przybyszewski — O polskości w Gdańsku.

Tadeusz Mańkowski. Dzieje gmachu Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich. Lwów. 1927. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, str. 136, ilustr. 29. Niemalą częścią dziejów samego Zakładu Narodowego im. Ossoliń-

skich są dzieje gmachu, który jeszcze w r. 1817 nabył Józef Maksymilian Ossoliński na pomieszczenie zbiorów bibliotecznych i instytutu, jaki miał zamiar stworzyć, by z nich „ofiara narodowi i naukom uczynić”. To też słuszne, że wśród wydawnictw związanych ze stuletnim jubileuszem Zakładu nie zabrakło i tej monografii.

Autor zebrał w niej z jednej strony wiadomości i szczegóły składające się na dzieje samej budowy i na rolę osób współdziałających w urzeczywistnieniu myśli Ossolińskiego. Z drugiej strony zaś starał się zanalizować architekturę gmachu ze stanowiska historii sztuki, określić jego pozycję w dziejach architektury epoki klasycyzmu.

Historia gmachu sięga dalej wstecz niż Ossolineum. W pierwszej połowie XVII wieku, zakon karmelitanek trzewikowych, osiedliwszy się we Lwowie, skupił w swem ręku spory szmat przestrzeni na przedmieściu halickiem. Tam w r. 1638 stanął naprzód drewniany kościół i klasztor, zaś między r. 1671—1677 murowany kościół pod wezwaniem św. Agnieszki i klasztor przy nim. Ten barokowy, na owalu założony kościół, którego kształt zachowała dzisiejsza rotunda ksiąźnicy Ossolineum, był chronologicznie jednym z pierwszych tego typu na ziemiach polskich, a w swoim czasie geograficznie najdalej na wschód wysuniętym kościołem owalnym.

Z kasatą zakonów za Józefa II w r. 1782 kościół ten zamieniono na magazyn wojskowy. Jako ruinę po pożarze zwaną we Lwowie „spalonym magazynem”, nabył całą posiadłość na licytacji J. M. Ossoliński w r. 1817 od austriackiego „fiskusa”.

Dzieje budowy gmachu dzisiejszego Ossolineum dzieli autor na okresy.

Po okresie barokowym kościoła karmelitanek trzewikowych, gmach Ossolineum wchodzi w sferę stylu klasycznego. Szczególnie uwagi godne ze stanowiska dziejów sztuki są plany przeistoczenia ruin dawnego kościoła na muzeum i bibliotekę, jakie pozostawił Pietro Nobile dyrektor nadwornego urzędu budownictwa w Wiedniu. W duchu klasycyzmu prowadził budowę dalej Józef Bem, służąc bezinteresownie w tej sprawie narodowej. W tym samym kierunku prowadzą ją dalej Salzman i Schmid, przy finansowem i moralnem poparciu i opiece galicyjskich Stanów, którym sprawa wejścia w życie instytutu wiele zawdzięcza.

„Z zabytków galicyjskich architektury tej epoki, kończy autor — gmach Ossolineum — jakkolwiek nie jest pomnikiem, na który mogłaby się powoływać europejska historia sztuki — będzie zawsze charakterystycznym na naszym terenie — czcigodnym nadto rolą, jaką odegrał w narodowym i kulturalnym naszym rozwoju,

związany z nim Zakład Narodowy im. Ossolińskich”.

Krajoznawstwo obce.

A. Jakubski. W krainach słońca. Kartki z podróży do Afryki Środkowej w latach 1909 i 1910. Str. XV + 325; 81 rycin, 1 mapka. Wydanie drugie, rozszerzone. Lwów. 1923.

E. Libański. Walka o szczyt świata. Mount Everest w Himalajach. Str. 100. 25 rycin. Lwów. 1924.

Przewodnik po Rzymie, z wstępem historycznym. Str. 208, ilustracje, 1 plan. Lwów. [1924].

R. Wacek. Do Anglii i Norwegii rowe-rem. Str. 222, ilustracje.

K. Giżycki. Polowania egzotyczne. Nasza Biblioteka Nr. 17. Str. VIII + 74, ilustracje. Lwów. 1927.

F. Goetel. Egipt. Str. 234, ilustracje. Lwów. [1927].

Wydawnictwa nadesłane.

Bernard Chrzanowski. Przez Oksywską Kępę z kroniką oliwskiego klasztoru w ręku. Odbitka z „Dziennika Poznańskiego”, str. 10. Poznań, 1926.

Adolf Chybiński. O muzyce górali podhalańskich. Str. 30, 16°. Wydawnictwa Muzeum Tatrzańskiego, im. Dr. T. Chałubińskiego w Zakopanem № 3. Zakopane, 1927.

Przewodnik Kongresowy II Zjazdu Słowiańskich Geografów i Etnografów w Polsce 1927 roku. Zredagował z polecenia Komitetu Organizacyjnego Ludomir Sawicki. Nakładem Komitetu Organizacyjnego II Z. S. G. E. Kraków, 1927. Skład w księgarni „Orbis”, str. 306, bardzo liczne ilustracje i mapy.

Wacław Świątkowski. Suwalszczyzna i okolice Nadniemeńskie. Pierwsza wycieczka po kraju, str. 56, liczne ilustracje. Warszawa, 1927.

— *W dorzeczu Narwi.* Łomżyńskie i sąsiednie powiaty na południu i zachodzie. Druga wycieczka po kraju, str. 64, liczne ilustracje. Warszawa, 1927.

— *Płockie i południowa Lubelszczyzna.* Trzecia wycieczka po kraju, str. 79, liczne ilustracje. Warszawa, 1927.

Adam Chętnik. Warunki gospodarczo-krajoznawcze na pograniczu kurpiowsko-Mazurskiem. Biblioteka Pogranicza Prus Wschodnich Nr 3, str. 140. Łomża, 1927. Wydane staraniem Oddziału Kurpiowskiego Polskiego Tow. Krajoznawczego w Nowogrodzie oraz członków b. Rady Związku Puszczańskiego.

Michał Kajka. Pieśni Mazurskie. Str. 64. Nakładem Gazety Mazurskiej. Warszawa. 1927.

Aleksandra Karpińska. Co każdy wiedzieć powinien z naszej archeologii przedziejowej. Str. 25, ilustracje. Poznań, 1927.

Kazimierz Stefański. Herb z pieczęcią m. Kalisza. Str. 40. Obficie ilustrowane. Kalisz, 1927. Nakładem „Gońca Katolickiego”.

Regionalizm Lubelski ze szczególnem uwzględnieniem zadań administracji państwowej i samorządowej. Praca zbiorowa, podjęta z inicjatywy wojewody lubelskiego Antoniego Remiszewskiego; uzupełniona bibliografią przedmiotu. Wydanie Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego. Nr 18. Lublin, 1928.

Przegląd życia gospodarczego Polski w okresie od połowy maja do września 1926 roku. Str. 52. Wydawnictwo Gabinetu Prezesa Rady Ministrów. Warszawa, 1926.

Kalendarz Leśny Informacyjny na rok 1928. Rocznik III. Wydawnictwo Oddziału Wileńskiego Związku Zawodowego Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej. Mapa lasów Polski.

Rocznik Statystyczny Warszawy. 1926. Nakładem Magistratu m. st. Warszawy. Str. 69. Warszawa, 1928.

Rzeczy Piękne — organ Muzeum Przemysłowego w Krakowie. Rocznik IV. Nr. 12.

Rocznik Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Rocznik 34. Str. 432. Toruń, 1928.

Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu. T. VII. Nr 9; za I kwartał 1928 roku.

Kraj — tygodnik poświęcony kulturalnym i gospodarczym sprawom życia komunalnego. Rok I. Nr 1. Warszawa, Polska Agencja Publicystyczna.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, który miał miejsce w Bydgoszczy w dniu 15 kwietnia, oprócz spraw organizacyjnych zajął się głównie kwestją udziału P. T. Kr. w Powszechnej Wystawie Krajowej w roku 1929 i kwestją Kongresu Krajoznawczego.

Wygłoszone w tych sprawach referaty pp. Frankowskiego i Lewickiego wywołały długą i gorącą dyskusję, w której wyniku ustalono następującą opinię: 1) należy w pokazie P. T. K. dać syntezę polskości i jej piękna; 2) zobrazić całokształt działalności P. T. K. i pod względem naukowym i pod względem popularyzacji wiedzy o kraju ojczystym; 3) przy organizacji ogólnego działu kultury i sztuki na Powszechnej Wystawie Krajowej należy być w kontakcie z innymi instytucjami kulturalnymi i trzymać rękę na pulsie całej sprawy, by dział ten nie zoczył na drogi jednostronności.

Oprócz tego Zjazd uchwalił w tej samej materji wniosek, przedstawiony przez Radę, a który przytaczamy poniżej:

Rok 1928 jako 22 rok działalności P. T. K. poświęcić całkowicie przygotowaniom do wzięcia udziału w pierwszym Ogólno-Polskim Kongresie Krajoznawczym oraz Wystawie w Poznaniu w roku 1929 i w tym celu:

a) poświęcić zebrania Oddziałów na omówienie zagadnień związanych z przedmiotem obrad Kongresu, a mianowicie: z zakresu krajoznawstwa, jako nauki, mogą być przedmiotem obrad tematy następujące: „Geografia i Krajoznawstwo”, „Krajoznawstwo jako nauka pomocnicza”, „Dotychczasowy stan po-

glądów na istotę Krajoznawstwa”, „Pojęcia Krajoznawstwa w Niemczech, w Z. S. S. R.” i t. p., „Regionalizm, jako metoda naukowa pracy krajoznawczej” i t. p. Z zakresu Krajoznawstwa, jako popularyzacji wiedzy o kraju. Przedmiotem obrad zebrań Oddziałów w Pol. Tow. Krajoznawczem mogą być tematy następujące: „Dotychczasowy stan popularnej literatury krajoznawczej i jej potrzeby”, „Współdziałanie Samorządu miejskiego, powiatowego i wojewódzkiego z P. T. K. w zakresie popularyzacji wiedzy o kraju”, „Popularyzacja wiedzy o kraju wśród Polaków na obczyźnie”, „Typy i rodzaje środowisk kursów krajoznawczych”, „Kino i Radio na usługach Krajoznawstwa” i t. p. Z zakresu Turystyka i Krajoznawstwo tematy: „Ruch turystyczny wobec zadań Krajoznawstwa Polskiego”, „Turystyka, Sport i Krajoznawstwo, podobieństwa i różnice”, „Ruch turystyczny zagranicą, a u nas” i t. p. Z zakresu Krajoznawstwo a szkoła tematy: „Ruch krajoznawczy młodzieży szkolnej zagranicą”, „Krajoznawstwo w programach szkolnych w Polsce i u obcych”, „Kółka Krajoznawcze młodzieży szkolnej wobec zabytków kultury i przyrody” i t. p. Referaty wygłaszane na zebraniach Oddziałów P. T. K. przesyłane będą do Komitetu Organizacyjnego Kongresu przy Radzie Głównej i po zakwalifikowaniu zamieszczone w Księdze Zjazdowej.

b) w celu jaknajszerszego spopularyzowania spraw Kongresu i Wystawy w roku 1929 w Poznaniu, Oddziały Pol. Tow. Krajoznawczego powołają specjalne Komisje złożone

z przedstawicieli instytucyj samorządowych oraz Organizacyj społecznych. Komisje Kongresu i Wystawy przy Oddziałach P. T. K. pozostawać będą w ścisłej łączności z Komitetem Organizacyjnym Rady Głównej i działać będą na podstawie ułożonego przez Komitet regulaminu. Zjazd Delegatów wyraża życzenie, aby Komitet Rady i Komisje Oddziałów rozpoczęły swoją działalność jeszcze przed wakacjami roku 1928.

Oddział Sandomierski. P. T. K. odbył w dniu 22 kwietnia Zwyczajne Walne Zgromadzenie. Ze sprawozdania Zarządu wynika że oddział liczy 104 członków regularnie opłacających składki. W r. 1927 odbyło się 1 Walne Zgromadzenie, Zarząd odbył w ciągu roku 7 posiedzeń.

Wydatki wynosiły za rok sprawozdawczy zł. 4.415,80, wpływy 4.425,50, saldo zł. 9,62.

Prace oddziału: Wycieczki: zorganizowano 3 wycieczki: do Puław i Kazimierza 16 os., do Zakopanego 6 os., w Gorgany i Czarnohore 2 os.

Udzielono pomocy przyjezdnym wycieczkom — około 900 osobom.

Schronisko udzieliło noclegów 604; na rok bieżący zostało schronisko powiększone o 50 miejsc w oddzielnej szopie na słomie.

Odczyt zorganizowano 1.

Biblioteka skatalogowana ostatecznie liczy 381 numerów. W roku 1927 przybyło 44 numery.

Muzeum Ziemi Sandomierskiej liczy 3.061 numerów. W r. 1927 przybyło 160. Rozpoczęto inwentarz zgodnie z ustalonymi przez Radę Krajoznawczą wzorami.

Ochrona Zabytków. Przeprowadzono remont kapliczki przydrożnej w Mokoszynie. — Zabytek z XVII w. oraz zapoczątkowano akcję restauracji Bramy Opatowskiej w porozumieniu z prof. Szydłowskim Konserwatorem Wojewódzkim. Na cel ten uzyskano dotąd 6.400 zł. Przy sposobności restauracji attyki Bramy będzie urządzone wejście na nią, z którego opłaty mają być przeznaczane przez oddział na konserwację innych zabytków Sandomierza i okolicy.

Budowa domu. Zamierza się o ile zdoła się uzyskać pożyczkę długoterminową rozbudować dalej dom towarzystwa przez dobudowanie sali teatralnej celem uzyskania tą drogą funduszy na spłatę pożyczki i dalszą budowę.

Popularyzacja Krajoznawstwa. Prenumeruje się na konto oddziału „Orli lot” dla Domu Ludowego w Sandomierzu.

Wydawnictwa. Wobec wyczerpania się pierwszego nakładu pocztówek z widokami Sandomierza, wydano drugi powiększony nakład 32.000 sztuk.

Wspólnie z oddziałem Ostrowieckim wydano mapę szlaków wycieczkowych Sandomierz — Opatów — Ostrowiec — Jw. Krzyż — Kielce.

Rozpoczęto akcję budowy pomnika gen. Sokolnickiego w Sandomierzu.

Wreszcie wobec przypadającego w tym roku 10 lecia oddziału postanowiono urządzić we wrześniu wystawę dorobku kulturalnego powiatu sandomierskiego i najbliższej okolicy w okresie Polski Odrodzonej.

W końcu oddział po porozumieniu się z Zarządem Miasta podjął się usunięcia z rynku figury wystawionej na pamiątkę uwłaszczenia włościan przez cara. *Józef Pietrasiewski.*

Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Łowiczu łącznie z zarządem łowickiego Koła P. M. S. urzędują w terminie od 19 maja do 3 czerwca włącznie w Warszawie, w lokalu Polskiej Macierzy Szkolnej, Krakowskie Przedmieście 7, „Wystawę Łowicką — pokaz ubiorów czterech pokoleń i zdobnictwa ludowego”. Wystawa obejmie pokaz licznych, bardzo starannie dobranych i wyjątkowo pięknych eksponatów strojów i zdobnictwa łowickiego, głównie ze zbiorów zakupionych dla Muzeum województwa śląskiego.

Oddział Warszawski P. T. K. urzędują następujące wycieczki w maju:

1. 17.V — Płock. Prow. p. Kołodziejczyk.
2. 16—17.V — Puszcza Kampinowska. Prow. p. Szymański.
3. 19—20.V — Jeziora Pomorskie i Wielkopolskie. Prow. dr. Orłowicz.
4. 20.V — Podkowa Leśna, Brwinów (koleją elektryczną). Prow. p. Kołodziejcki.
5. 27—28.V — Jeziora Brodnickie i dolina Drwęcy. Prow. p. Kołodziejczyk.
6. 27—28.V — Dolina Prądnika (wycieczka organizowana przez Sekcję Akademików). Prow. p. Berzyński.
7. 27—28.V — Tarnów, Wiśnicz (sprowadzenie zwłok Bema). Prow. p. Frankowski.
8. 26—28.V — Pieniny. Prow. p. Lenartowicz.

Wycieczki dalsze projektowane na okres letni:

- 14—20.VII — Puszcza Kurpiowska. Prow. p. Szymański.
- 23—31.VII — Gródek, Krzemieniec, Poczajów. Prow. p. Szymański.
- 4—26.VIII — Z Cieszyna do Zakopanego. Prow. dr. Orłowicz.

Odczyty projektowane na maj:

- 16.V — P. prof. W. Tatarkiewicz. Poeci włoścacy w Warszawie.
- 23.V — P. dr. Szczerba. Pieśń ludowa i jej znaczenie.
- 30.V — P. J. Czekalski. „Życie w oazie”. Odczyt ilustrowany przezroczami i filmem.

LIGA OCHRONY PRZYRODY.

KOMUNIKAT III.

Zakres działalności Ligi O. P. rozszerza się coraz bardziej; w dalszym ciągu postanowiły przystąpić lub już przystąpiły do Ligi w charakterze „stowarzyszeń związkowych” następujące zrzeszenia: Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, Koło Leśników Stud. Szkoły Gł. Gosp. Wiejsk. i Koło Krajoznawcze przy Gimn. Ziemi Kujawskiej we Włocławku, kl. VI Gimn. w Chełmie, Kółko przyr. im. Raciborskiego przy Gimn. im. Hofmanowej w Warszawie, Kółko Ochr. Przyr. przy Szkole im. król. Jadwigi w Samborze, Kółko Ochr. Przyr. kl. V szkoły powsz. № 2 w Ostrowcu Kieleckim, klasa IV b. szkoły powsz. w Kowalewie, Kółko Ochr. Przyr. przy Szkole Wydziałowej w Brodnicy, Kółko Ochr. Przyr. w Pilicy, II klasa Gimn. „Szarotka” w Zakopanem.

Statut już został wydrukowany. Po uzyskaniu konta czekowego w P. K. O. będzie on rozsyłany wraz z blankietami przekazów P.

Adres Sekretariatu Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody: Warszawa, ul. Rakowiecka № 4.

K. O. do wszystkich, którzy zgłosili chęć przystąpienia do Ligi.

Oddziały Ligi O. P. Przedsięwzięto starania w celu powołania do życia Oddziałów Ligi w Warszawie, Krakowie i Wilnie. Tegoż rodzaju usiłowania będą podjęte niebawem we Lwowie i w Poznaniu.

Godło Ligi O. P. Wobec zapytań w sprawie godła Ligi O. P., które mogłoby służyć jako odznaka metalowa, Zarząd Główny Ligi podaje do wiadomości, że wybór najbardziej odpowiedniego godła będzie dokonany na drodze konkursu, w czasie, kiedy pozwolą na to środki materialne stowarzyszenia. Nie jest wyłączone jednak wcześniejsze dokonanie tego wyboru, jeżeli P. P. artyści członkowie, lub sympatycy Ligi O. P. zechcą nadać odpowiednie wzory przed ogłoszeniem konkursu.

TREŚĆ: *K. Tyszkowski:* Założenie Ossolineum 1828—1927. — *Ksawery Świerkowski:* Zakład Narodowy im. Ossolińskich — *Kazimierz Przemyski:* W sprawie muzeów powiatowych. — *Henryk Gąsiorowski:* Nowe usuwisko w Strzemięcinie. — Z kraju i ze świata. — Z piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa Liga Ochrony Przyrody.

WARUNKI PRERUMERATY:

MIESIĘCZNIE	Zł. 2.—	Dla Członków P. T. Kr., Nauczycielstwa, szkół i pokrewnych instytucyj, które korzystać będą z 15% rabatu, prenumerata wyniesie	
KWARTALNIE	„ 6.—		
PÓŁROCZNIE	„ 12.—		
ROCZNIE	„ 24.—		
Do prenumeraty normalnej i zniżkowej dolicza się jeszcze za przesyłkę 40 groszy miesięcznie.			
		KWARTALNIE	Zł. 5.10
		PÓŁROCZNIE	„ 10.20
		ROCZNIE	„ 20.40

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.25 gr.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktorka: Dr. Regina Danysz-Fleszarowa. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.